



Prasowe  
Wydawnictwa  
Dokumentacyjne  
RSW „P-K P”

Warszawa  
Pl. Staroborski 7  
Tel. 28-59-59

KURIER POLSKI

WARSZAWA, UL. 116 NIEF 11

wydanie

- 4 - 02 - 75



# TEATR

## Co tu do śmiechu?

**M**OŻNA się nie dziwić, że Tadeuszowi Różewiczowi po latach gniewu, czego owocem była „Kartoteka”, pogardy wyrażonej w „Grupie Laokoona”, ironii z „Życia na czworakach”, przyszła ochota napisać glupteryjkę „Białe małżeństwo”. Normalne zjawisko stopniowego zaniku bojowości pisarskiej w miarę sukcesów i upływu lat.

Pisząc taką glupteryjkę, do czego każdy ma prawo, wybrał najłatwiejszą drogę, jaką sobie można wyobrazić, to znaczy odniósł się do wyobrażeń i słownictwa piętnastoletnich sztabaków, apelując tym samym do zdzienniających starych byków na widowni. Po tym wstępie już domyślać się, że aura „Białego małżeństwa” są infantylne obscena przemieszane jak deszcz ze śniegiem z koprolalia.

Nie znaczy to, żeby posadzać Różewicza o pornografię, której celem są tanie podniety, znamienne dla impotentów. Różewicz użył tych motywów, żeby je trochę wyśmiać, i naszpikował rzecz ostrymi dowcipami. Wystawienie tej sztuki w Teatrze Małym wydało mi się w rezultacie wykonaniem tych widzów, którzy spodziewając się polskiego „Hair”, czy „Oh, Calcutta” zobaczyli trochę uboższych strip-teasów i półstrip-teasów z zaścianką, przy których odpowiednio występny madame Chanel w „Adrii” w kabarecie Prutkowskiego „Erico” są szczytem pomysłowości.

Dla Różewicza jest znamienna kraciowa usterpliwość względem inscenizatorów. Zostawia im zupełną carte blanche, z czego przy tym mariage blanche mogli korzystać reżyser Tadeusz Minc i scenograf Andrzej Sadowski tak, że trudno jest ustalić odpowiedzialność któregośkolwiek z nich oddzielnie za to i owo, tudzież ostateczny efekt.

**O**BSADA jest mocna. Bohdana Małda i Małgorzata Lorentowicz są jak stworzone do kreowania postaci Matki i Ciotki, rodem literackim prosto ze sztuk Zanolskiej. Seweryn Butrym gra Dziadka zidiociałego jak Duński, choć w innym kierunku. Obsesia jego nie jest cygaro schowane na szafie, ale pończocha fertycznej wnuczki, z czego łatwo domyślamy się, że jest fetyszysta. W sztuce (względnie przedstawieniu) nie brak odnośników do „Moralności pani Dulskiej”. Długi czas wydaje się nam, że mamy do czynienia z Mela i Hesja pod pseudonimami Bianki i Pauliny. Grająca witalna Paulinke Barbara Sułkowska w pełni to wykorzystuje, zaś grająca Biance (czyli odpowiednik Mela) Anna Chodakowska wyraźnie na siłę podborzadkowuje się zadaniom sprzecznym z predyspozycjami tej urodzonej tragiczki. Dopiero pod koniec zaczynamy się domyślać, że szło tu także o coś nie

do śmiechu w tej roli, ale domyślanie się jest także na siłę. Natomiast Krzysztof Wakuliński z polotem gra wstydliwego amanta i niefortunnego młodzieńca Beniamina, wystrychniętego na dudka przez los. Jego rasowa komediowość, sprawność taneczna i wdzięk niosą ulgę w przedstawieniu, które w sumie jest przyciężkie, zwłaszcza w końcowym dowcipie.

**G**DY małżeństwo dwojga skromnych, skontrastowanych z oblesnym otoczeniem, ma się okazać „nie skonsumowane” (naukowo po łacinie brzmi to „ratum sed non consumatus”), została wybrana przyczyna najmniej zabawna ze wszystkich możliwych jak: niedopasowanie, waginizm, czyli nadmierna lekiwość, frygidyizm, czyli kompletna oziebłość, lesbijskość panny młodej, homoseksualizm pana młodego, wreszcie czysty przypadek, albo spiętrzenie przypadków. Tą wybraną, a najmniej zabawną z przyczyn stało się to, że małżonka okazuje się hermafrodytą. Wiadomo — ludzkie nieszczęście, znane w genetyce. A to ci jest z czego się uśmieć!

Kiedy przed wolną po pewnym weselu przy ul. Solec wybijając szybę w oknie, wyskoczył na chodnik w kałesonach i jednym pantoflu facet wołając: „Oj, ona jest hermafrodyta!” było więcej śmiechu, zresztą także niestety bardzo trywialnego.

JERZY ZAGÓRSKI